REJESTR DOTYCZY:

KACZMAREK Jan

s/c ..... i .....

z d. .....

..... w .....

kraj: .....

-+ 20/21 lipiec 1977 w Waszyngtonie

kraj: US.

pochowany: .....

nr grobu: .....

Nr rejestracyjny

280 / 77

Nota zamieszczona:
w tomie .....
czesci .....

Indeks

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

Uwagi:

Nota:

Przypisy:

- syn Jan w US.

Źródła i bibliografia:

znak rozpoznawczy

* Tydzien Polski 3.9.77 "Jan Kaczmarek i Polacy w Niemczech" — 47/3.IX.77/
* Nowy Dziennik 23-24.7.77 wzmianka o smierci — 53-A/ 23-24.VII.77/
* Tygodnik Polski, 22.lo.77 -"Jan Kaczmarek i Polacy w Niemczech" — 74/22.X.77/

Źródła i bibliografia:

ZGON JANA KACZMARKA

WASZYNGTON, D.C. (*Inf. własna.*) — W nocy z 20 na 21 lipca w swoim mieszkaniu w Waszyngtonie zmarł na atak serca dr Jan Kaczmarek. Przeżył lat 82.

Dr Kaczmarek był w okresie międzywojennym założycielem i długoletnim prezesem Związku Polaków w Niemczech, a także byłym sekretarzem generalnym Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech, do którego m.in. należeli: Fryzowie, Serbo-Łużyczanie i Litwini z okolic Królewca.

Dr Jan Kaczmarek urodził się 25 lipca 1895 roku w Westfalii. Na uniwersytecie w Kolonii uzyskał doktorat z ekonomii i nauk politycznych i w tym okresie rozpoczął pracę nad wskrzeszeniem polskości na ziemiach zachodnich. W 1922 r. wraz z hrabią Sierakowskim założył Związek Polaków w Niemczech, pracując nad wskrzeszeniem polskości i odzyskaniem ziem na tym terenie. W sierpniu 1939 r. dr Kaczmarek zdołał uniknąć

c.d. str 3

Nowy Dz.

23-24.7.77

c.d. ze str 1

ZGON JANA KACZMARKA

aresztowania przez Gestapo i przyjechał do Warszawy, skąd tuż przed wkroczeniem Niemców uciekł, przedostając się przez Bałkany i Francję do Anglii, gdzie przeżył całą wojnę. W 1945 r. rząd R.P. mianował go oficerem łącznikowym przy SHAEF — kwaterze głównej gen. Eisenhowera we Frankfurcie. Do Ameryki przybył w 1948 r., po krótkim pobycie w Argentynie. Tutaj przez 20 lat pracował w bibliotece kongresowej, skąd kilka lat temu odszedł na emeryturę.

Dr Kaczmarek pozostawił syna Jana, doradcę prawnego Squibb Corporation, oraz siostry i braci zamieszkałych w Polsce.

Jan Kaczmarek i Polacy w Niemczech

Do Polaków w Niemczech dotarła z Ameryki smutna wiadomość. Organizator rozproszonych stowarzyszeń i organizacji polskich po zakończeniu pierwszej wojny światowej, Jan Kaczmarek, nie żyje. Zmarł pod koniec lipca w osamotnieniu, prawie że zapomniany przez tych, którzy zawdzięczają mu podtrzymanie polskiej substancji narodowej na wychodźstwie.

Przyjaciele, koledzy i rodacy w przedwojennych Niemczech zwali go potocznie „Doktorem". Wśród przedwojennych działaczy polskich w Niemczech było kilku doktorów, ale tylko jeden — doktor Jan Kaczmarek, naczelny kierownik Związku Polaków w Niemczech, o niekwestionowanym autorytecie inicjator wszystkich poczynań polskich w ówczesnej Rzeszy Niemieckiej.

Kaczmarek przeszedł za lat młodych spartańską szkołę polskiego wychodźstwa w Westfalii. Należał, a niebawem kierował polskimi tajnymi kółkami samokształceniowymi. W 1910 r. prowadził małą grupę gimnazjalistów-Polaków z Westfalii do Krakowa na odsłonięcie Pomnika Grunwaldzkiego. Do delegacji westfalskiej należał m.in. późniejszy wojewoda pomorski dr Stanisław Wachowiak, w swoim czasie dyrektor poznańskiej Pewuki — Powszechnej Wystawy Krajowej.

Dr Jan Kaczmarek zorientował się szybko w konieczności nadania problemowi mniejszości polskiej w Niemczech szerszego, międzynarodowego rozgłosu. Wspólnie z towarzyszami walki o prawa mniejszości narodowych w państwie niemieckim — szczególnie z Duńczykami, sojusznikami polskich posłów w przedwojennym Reichstagu i wspólnie z Łużyczanami, w stosunku do których miał szczególnie wielki sentyment, zorganizował Doktor Związek Mniejszości Narodowych w Niemczech, do którego obok już wymienionych narodowości należeli ponadto Fryzowie i Litwini z Prus Wschodnich. Wspólnie walczyły pokrzywdzone mniejszości o swoje prawa w Niemczech.

Wybitną rolę odegrał dr Kaczmarek także przy organizowaniu Światowego Związku Polaków Zagranicą. Sporo uwagi poświęcał również szkolnictwu polskiemu w Niemczech, młodzieży i sprawom kulturalno-oświatowym. Związek Polaków w Niemczech był centralną autorytatywną organizacją polską w Niemczech, ale nadrzędny jego charakter wypływał nie tyle z struktury organizacyjnej, ile z powiązań personalnych i autorytetu jego władz — to znaczy przede wszystkim ks. dra Domańskiego i dra Jana Kaczmarka. Trzy główne organizacje — formalnie całkiem samodzielne, ale przez powiązania personalne całkowicie skoordynowane — kierowały społecznością polską w przedwojennych Niemczech: Związek Polaków i Związek Polskich Towarzystw Szkolnych z siedzibą w Berlinie oraz Związek Spółdzielni Polskich w Niemczech z siedzibą we Wrocławiu.

fakty, opinie i komentarze

Jan Kaczmarek był Polakiem z krwi i kości. Był typem fanatycznie związanym z polskością, typem który wyrasta przede wszystkim w diasporach, w krajach zwalczających obce grupy narodowościowe (jak to miało miejsce w przedwojennych Niemczech), ktore z zaparciem siebie walczą o swoją egzystencję narodową. Jako przykład jego hardego charakteru polskiego niechaj posłuży następujący fakt. Jan Kaczmarek pojął za żonę piękną Hiszpankę, która w krótkim czasie w niemieckim otoczeniu Berlina opanowała język polski. Ojciec pilnował, by pierworodny syn urodził się na polskiej ziemi, w dumnym mieście królewskim Krakowie.

Mija prawie że czterdzieści lat od rozwiązania przez reżym hitlerowski Związku Polaków w Niemczech i wszystkich innych stowarzyszeń polskich. Majątek ich został skonfiskowany. Dopiero dziesięć lat później udało się częściowo zneutralizować decyzje satrapów hitlerowskich. Tylko mikroskopijną część milionowego majątku polskich organizacji w Niemczech udało się — w obliczu latami ciągnących się zabiegów — polubownym układem odzyskać. Dzisiaj organizacja zasiedziałych Polaków w Westfalii i Nadrenii jest rozbita i nie stanowi nawet odblasku dawnej sławy i potęgi. A Polaków w Zachodnich Niemczech jest dziś więcej aniżeli kiedykolwiek w przeszłości. Obok starej zasiedziałej emigracji przybyły dziesiątki tysięcy emigrantów powojennych względnie przymusowo w czasie wojny deportowanych do Niemiec, którzy nie wrócili do Polski.

na odsłonięcie Pomnika Grunwaldzkiego. Do delegacji westfalskiej należał m.in. późniejszy wojewoda pomorski dr Stanisław Wachowiak, w swoim czasie dyrektor poznańskiej Pewuki — Powszechnej Wystawy Krajowej.

Dr Jan Kaczmarek zorientował się szybko w konieczności nadania problemowi mniejszości polskiej w Niemczech szerszego, międzynarodowego rozgłosu. Wspólnie z towarzyszami walki o prawa mniejszości na-

fakty, opinie i komentarze

również szkolnictwu polskiemu w Niemczech, młodzieży i sprawom kulturalno-

miało miejsce w przedwojennych Niemczech), ktore z zaparciem siebie walczą o swoją egzystencję narodową. Jako przykład jego hardego charakteru polskiego niechaj posłuży następujący fakt. Jan Kaczmarek pojął za żonę piękną Hiszpankę, która w krótkim czasie w niemieckim otoczeniu Berlina opanowała język polski. Ojciec pilnował, by pierworodny syn urodził się na polskiej ziemi, w dumnym mieście krolewskim Krakowie.

Mija prawie że czterdzieści lat od rozwiązania przez reżym hitlerowski Związku Polaków w Niemczech i wszystkich innych stowarzyszeń polskich. Majątek ich został skonfiskowany. Dopiero dziesięć lat później udało się częściowo zneutralizować decyzje satrapów hitlerowskich. Tylko mikroskopijną część milionowego majątku polskich organizacji w Niemczech udało się — w obliczu latami ciągnących się zabiegów — polubownym układem odzyskać. Dzisiaj organizacja zasiedziałych Polaków w Westfalii i Nadrenii jest rozbita i nie stanowi nawet odblasku dawnej sławy i potęgi. A Polaków w Zachodnich Niemczech jest dziś więcej aniżeli kiedykolwiek w przeszłości. Obok starej zasiedziałej emigracji przybyły dziesiątki tysięcy emigrantów powojennych względnie przymusowo w czasie wojny deportowanych do Niemiec, którzy nie wrócili do Polski.

Na zakończenie jeszcze jedna sugestia. Nie wolno zaprzepaścić pamięci wielkiego odnowiciela i działacza Polaków w Niemczech w okresie międzywojennym. Akademiami należałoby uczcić jego zasługi. Organizacje polskie powinny podjąć inicjatywę wmurowania tablicy pamiątkowej w miejscu działania czy urodzenia śp. Kaczmarka. W Poznaniu, w Warszawie albo w miastach na ziemiach, które po wojnie wróciły do Polski, należałoby znaleźć plac lub ulicę nazwaną imieniem dra Jana Kaczmarka.

Stanisław Czechanowski

(„Tydzień Polski")

JAN KACZMAREK I POLACY W NIEMCZE

Stanisław Czechanowski

Do Polaków w Niemczech dotarła z Ameryki smutna wiadomość Organizator rozproszonych stowarzyszeń i organizacji polskich po zakończeniu pierwszej wojny światowej, dr Jan Kaczmarek, nie żyje. Zmarł pod koniec lipca w osamotnieniu, prawie że zapomniany przez tych, którzy zawdzięczają mu podtrzymanie polskiej substancji narodowej na wychodźstwie. Przyjaciele, koledzy i rodacy w przedwojennych Niemczech zwali go potocznie „Doktorem". Wśród przedwojennych działaczy polskich w Niemczech było kilku doktorów, ale tylko jeden — doktor Jan Kaczmarek, naczelny kierownik Związku Polaków w Niemczech, o niekwestionowanym autorytecie inicjator wszystkich poczynań polskich w ówczesnej Rzeszy Niemieckiej.

Profesor dr Ludwig Bernhard, pisząc na kilka lat przed pierwszą wojną światową rewelacyjną książkę pod tytułem: *„Das polnische Gemeinwesen im preussischen Staat"*, podkreślającą prężność i wydajność organizacyjną polskiej społeczności w ówczesnym zaborze pruskim, miał na myśli nie tylko Wielkie Księstwo Poznańskie, ówczesne Prusy Zachodnie i Śląsk, ale także wychodźstwo polskie w Westfalii i Nadrenii, liczące wówczas około pół miliona Polaków. Wszystkie dziedziny polskiego życia publicznego były wzorowo zorganizowane, począwszy od stowarzyszeń kościelnych, poprzez młodzież, chóry, związki zawodowe, Sokół itp. aż do parlamentarnych komitetów wyborczych. Emigracja westfalska była ściśle związana z Poznaniem, będącym wówczas centralnym ośrodkiem dyspozycyjnym życia polskiego w zaborze pruskim.

Po pierwszej wojnie nastąpiła masowa reemigracja Polaków westfalskich do Polski. Po okupacji Ruhry nastąpiła druga fala emigracji — do Francji. Poznań został odcięty od polskich ośrodków emigracyjnych — zresztą nie tylko nad Renem i Ruhrą, ale także w Hamburgu, Mannheimie, Saksonii i Berlinie — i nie mógł

Kaczmarek przeszedł za lat młodych spartańską szkołę polskiego wychodźstwa w Westfalii. Należał, a niebawem kierował polskimi tajnymi kółkami samokształceniowymi W 1910 r. prowadził małą grupę gimnazjalistów-Polaków z Westfalii do Krakowa na odsłonięcie Pomnika Grunwaldzkiego. Do delegacji westfalskiej należał m.in. późniejszy wojewoda pomorski dr Stanisław Wachowiak, w swoim czasie dyrektor poznańskiej Pewuki — Powszechnej Wystawy Krajowej.

Dr Jan Kaczmarek zorientował się szybko w konieczności nadania problemowi mniejszości polskiej w Niemczech szerszego, międzynarodowego rozgłosu. Wspólnie z towarzyszami walki o prawa mniejszości narodowych w państwie niemieckim — szczególnie z Duńczykami, sojusznikami polskich posłów w przedwojennym Reichstagu i wspólnie z Łużyczanami, w stosunku do których miał szczególnie wielki sentyment, zorganizował Doktor Związek Mniejszości Narodowych w Niemczech, do którego obok już wymienionych narodowości należeli ponadto Fryzowie i Litwini z Prus Wschodnich. Wspólnie walczyły pokrzywdzone mniejszości o swoje prawa w Niemczech i na terenie międzynarodowym, między innymi na zorganizowanych przez Niemców Kongresach Mniejszościowych w Wiedniu. Związek Polaków opuścił Kongres razem z towarzyszami broni pozostałych grup w Niemczech i z polskimi mniejszościami w innych krajach europejskich, skoro okazało się, że istotnym celem tzw. *„Minderheitskongresse"* i ich berlińskich mocodawców jest wyzyskanie zamieszkałych w całej Europie niemieckich mniejszości do celów ekspansyjnych polityki niemieckiej. Związek Mniejszości Narodowych w Niemczech przystąpił pod redakcją Łużyczanina, dra J. Skali, do wydawania w języku niemieckim dokumentacji pod tytułem *„Kulturwehr"*, w której publikowano wszystkie dokumenty związane z dyskryminacją mniejszości narodowych w Niemczech. Bogaty, wielotomowy zbiór *„Kulturwehr"* jest dziś białym krukiem i pożądanym źródłem dla wszystkich, którzy zajmują się problematyką mniejszościową. Wybitną rolę odegrał dr Kaczmarek także przy organizowaniu Światowego Związku Polaków Zagranicą. Sporo uwagi poświęcał również szkolnictwu polskiemu w Niemczech, młodzieży i sprawom kulturalno-oświatowym. Związek Polaków w Niemczech był centralną autorytatywną organizacją polską w Niemczech, ale nadrzędny jego charakter wypływał nie tyle z struktury organizacyjnej, ile z powiązań personalnych i autorytetu jego władz — to znaczy przede wszystkim ks. dra Domańskiego i dra Jana Kaczmarka. Trzy główne organizacje — formalnie całkiem samodzielne, ale przez powiązania personalne całkowicie skoordynowane — kierowały społecznością polską w przedwojennych Niemczech: Związek Polaków i Związek Polskich Towarzystw Szkolnych z siedzibą w Berlinie oraz Związek Spółdzielni Polskich w Niemczech z siedzibą we Wrocławiu.

Jan Kaczmarek był Polakiem z krwi i kości. Był typem fanatycznie związanym z polskością, typem który wyrasta przede wszystkim w diasporach, w krajach zwalczających obce grupy narodowościowe (jak to miało miejsce w przedwojennych Niemczech), które z zaparciem siebie walczą o swoją egzystencję narodową. Jako przykład jego hardego charakteru polskiego niechaj posłuży następujący fakt. Jan Kaczmarek pojął za żonę piękną Hiszpankę, która w krótkim czasie w niemieckim otoczeniu Berlina opanowała język polski. Ojciec pilnował, by pierworodny syn urodził się na polskiej ziemi, w dumnym mieście królewskim Krakowie.

Jak to nieraz bywa u młodych małżeństw, ojciec i matka spierali się o imiona, które miano nadać pierworodnemu. Matka Hiszpanka, związana z tradycjami hiszpańskiego Kościoła Katolickiego, pragnęła, by syn nosił imię Jezus, w Hiszpanii nieraz spotykane. Ojcu zależało, by imię demonstrowało arcypolski charakter wodza Polaków w Niemczech. Uzgodniono, że młody Kaczmarek nosić będzie imiona Ździbor Jezus. Łatwiej postanowić — trudniej wykonać. Chrzest miał się odbyć w Kościele Mariackim w Krakowie. Ojcem chrzestnym był dr Michał Grażyński, wojewoda śląski, przyjaciel Kaczmarka, wielkoduszny opiekun Polaków w Niemczech, szczególnie na Śląsku Opolskim. Kiedy udano się do księdza dla załatwienia wstępnych formalności, natrafiono na zdecydowany sprzeciw duchownego. Imię Ździbor nie jest znane, to chyba jakiś poganin, żaden święty, a imię Jezus — to nieomal herezja. Grażyński, z wykształcenia także historyk, przekonał wreszcie wahającego się księdza o chrześcijańskim charakterze Ździbora, a inni, zapoznani z tradycjami Kościoła hiszpańskiego, wykazali dopuszczalność imienia Jezus. Młody Ździbor Jezus wyjechał niebawem do Berlina, gdzie po roku czy dwóch opanował język polski i hiszpański, niemiecki dopiero z chwilą konieczności pójścia do szkoły niemieckiej. Po wojnie znalazł się z ojcem i matką w Waszyngtonie, odbył służbę w armii amerykańskiej, jakiś czas w szeregach armii okupacyjnej w Niemczech, dziś jest cenionym prawnikiem w Ameryce.

Pisząc artykuł poświęcony pamięci przyjaciela mego nie mogę pominąć i innego „wybuchu patriotyzmu Polaka w Niemczech", legitymującego się paszportem niemieckim. Było to w lutym lub marcu 1940 r. w Paryżu, w najciemniejszym okresie przeżyć wojennych po porażce wrześniowej. Zebraliśmy się któregoś wieczoru w małym pokoju biednego hotelu dzielnicy łacińskiej przy rue de la Harpe, zamieszkałym przez naszego przyjaciela Edmunda Straucha. Znaleźli się tam przy szklance taniego wina czerwonego m.in. Michał Grażyński, Ignacy Nowak, lekarz z Chorzowa, młody przemysłowiec Tucholski, oczywiście Kaczmarek i inni. Długa nocna rodaków rozmowa paryska toczyła się oczywiście dookoła losów i przyszłości Polski, dookoła przyszłych jej granic, bo wiara w pokonanie wroga hitlerowskiego była

kampanii wrz
wiana. Kaczm
się spokojnie a
wom na temat
— Śląsk Opol
zury, Pogranic
ska itp. W p
wyjął z kiesze
kalendarzyk n
przedwojennych
powiadając z w
peramentem ni
— nakreślił cz
bieskim ołówk
linię od Szczeci
granicy czeskie
z Niemiec prz
ciemnym okresi
wyraźniej aniż
nas wizja gra
Nysie Łużyckie
że była to zin
przed okupacją
krajów europej
trwającego nad
miecko-rosyjskie
Alamein i prz
przed Jałtą i p

Mija prawie
od rozwiązania
lerowski Związ
Niemczech i w
stowarzyszeń p
ich został sko
piero dziesięć l
się częściowo zr
cyzje satrapów
Tylko mikroskop
nowego majątku
zacji w Niemcz
w obliczu latam
zabiegów — po
dem odzyskać. I
cja zasiedziałych
stfalii i Nadren
nie stanęli. Niem
więcej aniżeli
przeszłości. Obok
łej emigracji pr
tysięcy emigran
względnie przyr
wojny deportow
miec, którzy ni
ski. Stare pokol
wymiera, młodz
politycznie nied
ulega łatwiej z

OLACY W NIEMCZECH

zechanowski

Jan Kaczmarek był Polakiem z krwi i kości. Był typem fanatycznie związanym z polskością, typem który wyrasta przede wszystkim w diasporach, w krajach zwalczających obce grupy narodowościowe (jak to miało miejsce w przedwojennych Niemczech), które z zaparciem siebie walczą o swoją egzystencję narodową. Jako przykład jego hardego charakteru polskiego niechaj posłuży następujący fakt. Jan Kaczmarek pojął za żonę piękną Hiszpankę, która w krótkim czasie w niemieckim otoczeniu Berlina opanowała język polski. Ojciec pilnował, by pierworodny syn urodził się na polskiej ziemi, w dumnym mieście królewskim Krakowie.

Jak to nieraz bywa u młodych małżeństw, ojciec i matka spierali się o imiona, które miano nadać pierworodnemu. Matka Hiszpanka, związana z tradycjami hiszpańskiego Kościoła Katolickiego, pragnęła, by syn nosił imię Jezus, w Hiszpanii nieraz spotykane. Ojcu zależało, by imię demonstrowało arcypolski charakter wodza Polaków w Niemczech. Uzgodniono, że młody Kaczmarek nosić będzie imiona Ździbor Jezus. Łatwiej postanowić — trudniej wykonać. Chrzest miał się odbyć w Kościele Mariackim w Krakowie. Ojcem chrzestnym był dr Michał Grażyński, wojewoda śląski, przyjaciel Kaczmarka, wielkoduszny opiekun Polaków w Niemczech, szczególnie na Śląsku Opolskim. Kiedy udano się do księdza dla załatwienia wstępnych formalności, natrafiono na zdecydowany sprzeciw duchownego. Imię Ździbor nie jest znane, to chyba jakiś poganin, żaden święty, a imię Jezus — to nieomal herezja. Grażyński, z wykształcenia także historyk, przekonał wreszcie wahającego się księdza o chrześcijańskim charakterze Ździbora, a inni, zapoznani z tradycjami Kościoła hiszpańskiego, wykazali dopuszczalność imienia Jezus. Młody Ździbor Jezus wyjechał niebawem do Berlina, gdzie po roku czy dwóch opanował język polski i hiszpański, niemiecki dopiero z chwilą konieczności pójścia do szkoły niemieckiej. Po wojnie znalazł się z ojcem i matką w Waszyngtonie, odbył służbę w armii amerykańskiej, jakiś czas w szeregach armii okupacyjnej w Niemczech, dziś jest cenionym prawnikiem w Ameryce.

Pisząc artykuł poświęcony pamięci przyjaciela mego nie mogę pominąć i innego „wybuchu patriotyzmu Polaka w Niemczech", legitymującego się paszportem niemieckim. Było to w lutym lub marcu 1940 r. w Paryżu, w najciemniejszym okresie przeżyć wojennych po porażce wrześniowej. Zebraliśmy się któregoś wieczoru w małym pokoju biednego hotelu dzielnicy łacińskiej przy rue de la Harpe, zamieszkałym przez naszego przyjaciela Edmunda Straucha. Znaleźli się tam przy szklance taniego wina czerwonego m.in. Michał Grażyński, Ignacy Nowak, lekarz z Chorzowa, młody przemysłowiec Tucholski, oczywiście Kaczmarek i inni. Długa nocna rodaków rozmowa paryska toczyła się oczywiście dookoła losów i przyszłości Polski, dookoła przyszłych jej granic, bo wiara w pokonanie wroga hitlerowskiego była mimo przegranej kampanii wrześniowej niezachwiana. Kaczmarek przysłuchiwał się spokojnie ale uważnie rozmowom na temat przyszłych granic — Śląsk Opolski, Warmia, Mazury, Pogranicze, Ziemia Bytowska itp. W pewnym momencie wyjął z kieszeni stary pomięty kalendarzyk niemiecki z mapą przedwojennych Niemiec i — wypowiadając z właściwym mu temperamentem niecenzuralne słowo — nakreślił czerwonym czy niebieskim ołówkiem prostopadłą linię od Szczecina na południe do granicy czeskiej. Temu Polakowi z Niemiec przyświecała w tym ciemnym okresie dziejów naszych wyraźniej aniżeli komukolwiek z nas wizja granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. A pamiętajmy, że była to zima roku 1940 — przed okupacją Francji i innych krajów europejskich, w okresie trwającego nadal „sojuszu niemiecko-rosyjskiego", przed El Alamein i przed Stalingradem, przed Jałtą i przed Poczdamem.

Mija prawie że czterdzieści lat od rozwiązania przez reżym hitlerowski Związku Polaków w Niemczech i wszystkich innych stowarzyszeń polskich. Majątek ich został skonfiskowany. Dopiero dziesięć lat później udało się częściowo zneutralizować decyzje satrapów hitlerowskich. Tylko mikroskopijną część milionowego majątku polskich organizacji w Niemczech udało się — w obliczu latami ciągnących się zabiegów — polubownym układem odzyskać. Dzisiaj organizacja zasiedziałych Polaków w Westfalii i Nadrenii jest znacznie większa aniżeli kiedykolwiek w przeszłości. Obok starej zasiedziałej emigracji przybyły dziesiątki tysięcy emigrantów powojennych względnie przymusowo w czasie wojny deportowanych do Niemiec, którzy nie wrócili do Polski. Stare pokolenie wymarło lub wymiera, młodzież — zasadniczo

Dzisiaj Niemczech jest

znaniem, będącym wówczas centralnym ośrodkiem dyspozycyjnym życia polskiego w zaborze pruskim.

Po pierwszej wojnie nastąpiła masowa reemigracja Polaków westfalskich do Polski. Po okupacji Ruhry nastąpiła druga fala emigracji — do Francji. Poznań został odcięty od polskich ośrodków emigracyjnych — zresztą nie tylko nad Renem i Ruhrą, ale także w Hamburgu, Mannheimie, Saksonii i Berlinie — i nie mógł nadal spełniać swej poprzedniej roli w stosunku do wychodźstwa w Niemczech. Z konieczności przeto zrodziła się myśl stworzenia w granicach weimarskich Niemiec własnego polskiego ośrodka dyspozycyjnego z siedzibą w Berlinie, obejmującego zarówno etniczne polskie obszary we wschodnich prowincjach ówczesnych Prus, jak i ośrodki emigracyjne na zachodzie Republiki Weimarskiej. Ważnym warunkiem powodzenia tego eksperymentu było znalezienie wśród obywateli niemieckich polskiej narodowości młodego, inteligentnego i energicznego człowieka, który mógłby zorganizować i zespolić dwa z sobą w zasadzie różniące się skupiska polskie: emigracji na zachodzie i Polaków na obszarach przygranicznych, rozczarowanych i zdezorientowanych na skutek nie przyłączenia ich do zmartwychwstałego państwa polskiego. Wybór padł na młodego ekonomistę, który dopiero co ukończył swe studia na uniwersytecie w Kolonii i pracował przejściowo jako urzędnik kontraktowy w konsulacie polskim w Kolonii. Przy pomocy starszych wytrawnych działaczy z polskich ziem etnograficznych — np. hrabiego Sierakowskiego z Prus Wschodnich czy księdza doktora Domańskiego, proboszcza w Zakrzewie koło Złotowa, prezesa i patrona Związku Polaków i w oparciu o patriotyczny zespół młodych współpracowników w Westfalii, a przede wszystkim razem z licznymi innymi zasłużonymi działaczami polskimi na ziemiach odzyskanych po ostatniej wojnie, udało się Doktorowi w krótkim czasie zreorganizować życie polskie, stworzyć nową sieć organizacyjną obejmującą wszystkie ośrodki polskie i wszystkie dziedziny życia polskiego.

skoro okazało się, że istotnym celem tzw. „*Minderheitskongresse*“ w Niemczech z siedzibą we Wrocławiu.

załatwienia wstępnych formalności, natrafiono na zdecydowany ła przyszłych jej gra ra w pokonanie wro

Chrzest miał się odbyć w
e Mariackim w Krakowie.
chrzestnym był dr Michał
ski, wojewoda śląski, przy-
Kaczmarka, wielkoduszny
Polaków w Niemczech,
lnie na Śląsku Opolskim.
udano się do księdza dla
enia wstępnych formalno-
trafiono na zdecydowany

szklance taniego wina czerwonego m.in. Michał Grażyński, Ignacy Nowak, lekarz z Chorzowa, młody przemysłowiec Tucholski, oczywiście Kaczmarek i inni. Długa nocna rodaków rozmowa paryska toczyła się oczywiście dookoła losów i przyszłości Polski, dookoła przyszłych jej granic, bo wiara w pokonanie wroga hitlerowcyzje satrapów hitlerowskich. Tylko mikroskopijną część milionowego majątku polskich organizacji w Niemczech udało się — w obliczu latami ciągnących się zabiegów — polubownym układem odzyskać. Dzisiaj organizacja zasiedziałych Polaków w Westfalii i Nadrenii jest rozbita i nie stanowi nawet odblasku dawnej sławy i potęgi. A Polaków w Zachodnich Niemczech jest dziś więcej aniżeli kiedykolwiek w przeszłości. Obok starej zasiedziałej emigracji przybyły dziesiątki tysięcy emigrantów powojennych względnie przymusowo w czasie wojny deportowanych do Niemiec, którzy nie wrócili do Polski. Stare pokolenie wymarło lub wymiera, młodzież — zasadniczo politycznie niedyskryminowana — ulega łatwiej zabójczej dla biologicznego podtrzymania polskiej substancji narodowej asymilacji, aniżeli ich ojcowie zmuszeni do codziennej walki o podtrzymanie swego rodowodu polskiego. Od kilku lat przybywają do Niemiec dziesiątki tysięcy tak zwanych *„Spätheimkehrer“* — Niemców zamieszkałych na Ziemiach Zachodnich Polski, którzy dopiero teraz wracają do Niemiec. Wśród tych spóźnionych migrantów znajduje się pokaźna liczba Polaków, którzy z różnych powodów, przeważnie ekonomicznych lub dyskryminacji politycznej przenieśli się do Niemiec, ale czują się Polakami, uczęszczają na nabożeństwa polskie, na imprezy polskie i zgłaszają się do organizacji polskich. Liczbę ich trudno ustalić, ale w obliczu faktu, że migracja ta trwa nadal, liczyć można wzbogacenie liczbowe Polaków w Niemczech o dziesiątki tysięcy. Do wielkich zadań polskich organizacji w Niemczech, do zadań Kościoła polskiego w Niemczech należy integrowanie ich wszystkich do społeczności polskiej. Ale na to trzeba przywódców na miarę śp. dra Kaczmarka, śp. ks. Domańskiego, śp. infułata Lubowieckiego, zgodnego wysiłku Kościoła polskiego i laickich polskich organizacji niepodległościowych. Zgon dra Kaczmarka i uświadomienie sobie jego zasług powinny wyzwolić energię starych i nowych działaczy do stworzenia nowej, do dzisiejszych warunków dopasowanej, przez profesora Bernharda w swoim czasie opisanej „polskiej wspólnoty“ — do stworzenia *„eines neuen polnischen Gemeinwesens im westdeutschen Staat“*, mogącego być ogniwem w wysiłkach na drodze do normalizacji stosunków pomiędzy obu sąsiadującymi z sobą narodami.

Na zakończenie jeszcze jedna sugestia. Nie wolno zaprzepaścić pamięci wielkiego odnowiciela i działacza Polaków w Niemczech w okresie międzywojennym. Akademiami należałoby uczcić jego zasługi. Organizacje polskie powinny podjąć inicjatywę wmurowania tablicy pamiątkowej w miejscu działania czy urodzenia śp. Kaczmarka. W Poznaniu, w Warszawie albo w miastach na ziemiach, które po wojnie wróciły do Polski, należałoby znaleźć plac lub ulicę nazwaną imieniem dra Jana Kaczmarka.